

Agnieszka Hałas

Wybór

Rozdział pierwszy

Szedłem korytarzem. Moje ciężkie buty wystukiwały równy rytm na szarych kafelkach. Coraz to inna jarzeniówka oświetlała moją twarz. Pod pachami czułem ciężar Coltów, a ręce świerzbiły mnie by sięgnąć po te wielce użyteczne przedmioty i rozpierdolić głowy czterem wielkim jak wieżowiec debilom prowadzącym mnie przez labirynt korytarzy, z których każdy wyglądał tak samo. Wiedziałem jednak, że z budynków korporacyjnych jeszcze nikt nie wyszedł w momencie, w którym sobie tego życzył. Zastanawiałem się tylko jak ci czterej odnajdą drogę, czyżby byli inteligentni na tyle, by ją zapamiętać? Nie wyglądali na takich.

Przekroczyłem drzwi otworzone przez jednego z mięśniaków. Znajdowałem się w sali przypominającej wymiarami moje ostatnie lokum. Było tam także 3 innych facetów w garniturkach takich, jaki ja miałem (wydałem na niego całe wynagrodzenie za ostatnią robótkę, a nie było tego mało, ale trzeba trzymać klasę) i przyglądało mi się badawczo.

- Wykonasz dla NAS pewną robotę. □ rzekł po chwili wyczekiwania jeden z nich □ oto szczegóły, które powinieneś znać...
- Szczerze mówiąc to miałem zamiar wziąć właśnie urlop □ powiedziałem dość grzecznie, tak jak uczyła mnie mamusia zanim zastrzelił ją jakiś skurwiel.
- ...oto cel, który masz zlikwidować □ ciągnął jakby nie usłyszał mnie pokazując zdjęcie jakiejś laski □ prawdopodobnie znajduje się ona w Nowym Jorku...
- Miałem sobie właśnie wziąć urlop! □ powtórzyłem głośniejszym głosem □ a w dodatku Nowy Jork leży na drugiej stronie kontynentu.
- Jeśli nie przyjmiesz propozycji możesz się uznawać za trupa □ odezwał się drugi mężczyzna. W tym momencie sięgnąłem po broń i w następnej sekundzie dwie lufy patrzyły na nich swoimi dziurkami gotowe wystrzelić w każdym momencie.
- Jak na razie to wy mi wyglądacie na trupy □ wyszeptalem.
- Panie King, proszę to odłożyć □ popłynęły spokojne słowa jednego z moich □ pracodawców □ . Usłyszałem ciche siorbnięcie z jednego rogu sali, po chwili z drugiego, trzeciego i czwartego. Moim oczom ukazały się miniaturowe działka laserowe zdolne rozwalić mnie zanim powiem □ Kochanie wróciłem, co tak ładnie pachnie, daj buziaka na powitanie, jak ci minął dzień, bo mi cholernie źle około piątej rozwaliły mnie pieprzone laserowe działka, zobacz jakie mam fajne dziury w kłacie!"
- Jeżeli nalegasz. □ schowałem Colty.
- Pan Luter King □ wypowiedział moje nazwisko trzeci mężczyzna □ jest pan najlepszy w swoim fachu, czyli zabijaniu, choć mało znany...
- Nie taki znowuszek dobry skoro znalazłem się tutaj.
- Niech pan nie będzie taki skromny zabił pan wszystkich 12 terrorystów w samolocie, którym pan leciał, gdyż uważał pan to za swój obowiązek...
- Tak powiedziałem prasie, tak naprawdę to mnie strasznie zdenerwowali.
- Czym, jeśli można wiedzieć...
- Przyłożyli mi pistolet do głowy.
- Tak, to może naprawdę zdenerwować, a więc zabił ich pan nie mając żadnej broni...
- Nie miałem broni tylko na początku, po tym jak rozwaliłem tego, który przystawił mi spluwę do głowy i jego kumpli, już jej miałem pod dostatkiem.

- Następnie wynajął się pan by zabić pewnego biznesmena, przez którego stracił pan rękę i musiał zamontować sobie sztuczną, a w niej działko laserowe i 2 wyrzutnie mikropocisków. Zabił pan jego, jego żonę, córkę, pięciu ludzi ochrony i lokaja. Uratowała się tylko służąca, która wyszła po zakupy.

- Nie macie dowodów, że to ja.

- Każdy z zabitych otrzymał strzał w głowę, a dokładnie w lewe oko. Czyż nie tak zabija pan swe ofiary?

- Może przejdiesz już do sedna, to że znasz mój życiorys i nauczyłeś się go na pamięć nie świadczy o niczym.

- Więc zgadzasz się.

- A mam inne wyjście?

- Nie. Po wykonaniu roboty do twoich 7850 \$ na koncie dodamy 500 000 \$. Oto zdjęcie twojego celu. Ma na imię Kathren Adams. Znajdź ją i zabij.

- Co zrobiła?

- Jest netrunnerem, wykradła informacje, a reszta to nie twoja sprawa. Znajdź i zabij, zrozumiałeś?

Wyciągnąłem z za pazuchy małego, starego i wylniałego pluszowego misia i zapytałem się go cicho: Znajdziemy ją? po czym przyłożyłem ucho do jego pyszczka. Chwilę później wyszedłem z pomieszczenia bez słowa, a jakiś służek wyprowadził mnie z budynku. Widziałem obserwujące nas kamery.

Rozdział drugi

Siedziałem na motorze, którym właśnie wjeżdżałem do miasta. Było strasznie gwarne, ruch na ulicach był ogromny, a korki długie jak Boa Dusiciel. Dopiero po kilku godzinach zdołałem dojechać do jakiegoś hotelu, choć słowo hotel miało tyle wspólnego z tym budynkiem co truskawka i kula bilardowa. Poszedłem spać. TY KURWO!!! AAAA!!! □ pisk. Zerwałem się z łóżka . BUMM. Chwila ciszy, znowu strzał. Szybko wyszedłem na korytarz. Drzwi do pokoju obok były otwarte, a na progu leżała kobieta. Martwa. Połowa jej twarzy znajdowała się na przeciwległej ścianie ociekając czerwoną i szarą cieczą. Nad nią stał mężczyzna z dymiącym jeszcze pistoletem.

- Uwierzysz, że chciała 50 \$. Należało się jej.

- Tak, ale nie trzeba było mnie budzić. □ odparłem po czym kopnąłem mu w rękę z pistoletem, który wyleciał w powietrze, wepchnąłem zdziwionego dziwkarza do pokoju i zdzieliłem go łokciem w twarz. Chrząst i krew. Chciał mnie kopnąć, ale nie miał w tym wprawy. Przeskoczyłem jego nogę robiąc w powietrzu szpagat, a gdy opadłem na podłogę kopnąłem go z obrotu w prawą stronę twarzy. Głowa mu się obróciła, znowu chrząst i mięcho upadło na podłogę wzniecając kurz.

- Nie trzeba było mnie budzić. □ powtórzyłem i wróciłem do łóżka.

Wstałem późno. Zjadłem coś i wyruszyłem na poszukiwanie panny Adams, bądź co bądź, niezłej babki o długich nogach i niczego sobie piersiach, a na dodatek blondynka, jednym słowem: poezja. Nic jednak nie znalazłem. Kręciłem się po metropolii kilka dni bez żadnego rezultatu i w końcu zaczęło brakować mi pieniędzy. Zmieniłem więc cel moich poszukiwań, teraz potrzebowałem pracy, jakiegokolwiek. Wieczorem dotarłem do jednej z tamtejszych spelunek. Głośna muzyka, dymek, nie tylko papierosowy, rzeki piwa itp. Podszedłem do barmana, taki człowiek powinien coś wiedzieć o robocie, i wiedział. Wskazał na człowieka przy stoliku nr3.

Podziękowałem mu pięcioma dolarami i poszedłem we wskazanym kierunku.

- Można się przysiąść? □ żadnej reakcji, usiadłem więc bez pozwolenia. Gostek

ubrany był w czarną skórzaną kurtkę, spod której wyglądała owłosiona pierś. Łysą głową machał w rytm muzyki, przełknął łyk napoju, którego nie rozpoznałem i spojrzał na mnie:

- Czego? - spytał grzecznie.
- Barman powiedział mi, że poszukujesz pracownika.
- Bzdura, spadaj.
- OK. odejdę, ale ty stracisz najlepszego człowieka jaki może trafić ci się w tym bagnie. Twój szef nie będzie zadowolony.
- Ha, mój szef, mój kłopot, a teraz spierdalaj.
- Potrzebuje forsy.
- Jak każdy.
- Ale nie każdy ma takie umiejętności jak ja.
- O, ten kawałek jest dobry. □ powiedział, gdy zaczęła się nowa piosenka □ idź sobie i nie przeszkadzaj mi, przyjdź jutro.

Odszedłem od stolika, wróciłem do baru wypilem browara i wyszedłem z klubu kierując się w stronę innej budy. Trafiłem tam dosyć szybko, oddałem broń przy wejściu: 2 Colty i Stenmayera, którego nosiłem za paskiem na plecach, i poszedłem szaleć. Bawiłem się całą noc wydając ostatnią forsy i dopiero o 6 wyszedłem lekko wstawiony na □ świeże □ powietrze. Powoli wlokłem się do motoru, gdy drogę zastąpiło mi kilka postaci i przez małą mgiełkę usłyszałem;

- Dawaj forsy stary albo wyprujemy ci flaki. □ spojrzałem, było ich 10
- Kurwa, więcej was mama nie miała, masz □ i rzuciłem mu ostatecznie 20 baksów.
- Tylko tyle, nie kręć dawaj szmal i garnitur.
- Więcej nie mam a garnitur będziesz musiał sobie wziąć sam.

- Jak chcesz □ skinął głową i czterech punków ruszyło w moim kierunku, a z ich palców wysunęły się □ wampirki □ . Otrzeźwiałem natychmiast i w mgnieniu oka wyciągnąłem Colty.

- Żryjcie skurwiele □ BUMM, BUMM rozległo się. Kule przeszły przez głowę, lewe oko, rozpryskując mieszaninę mózgu i krwi na ulicę. Trzeci napastnik próbował mnie pociąć, ale odbiłem nogą jego rękę. Ostatni podskoczył do mnie i rozdarł mi bok, z którego szybko zaczęła wylewać się krew. Reszta punków ruszyła w moim kierunku. Z obrotu pociągnąłem temu który mnie zranił, dostał w głowę, CHRUP, upadł.

Przyłożyłem lufę do głowy tego, któremu podbiłem rękę, strzał i fontanna wytrysnęła z tyłu głowy ozdabiając ścianę. Kolejny strzał i jeden z biegnących upadł bez tylnej części głowy oblewając wszystko wkoło posoką. Zobaczyłem jak ten, z którym gadałem wyciąga śrutówkę. Jej strzał zrobiłby sito ze mnie i jego kumpli.

- Kurwa mać □ krzyknąłem, gdy kolejne ostrza wpiły mi się w ciało, jednak niezbyt głęboko. Szybko zostałem otoczony przez 4 punków. Kątem oka widziałem jak ich szef mocuje się z ganem. Podskoczyłem najwyżej jak mogłem robiąc w powietrzu szpagat i celując z obu Coltów w dupka ze śrutówką. Jeden but zetknął się z ciałem miażdżąc nos i obluzowując kilka zębów. Huk strzałów złął się w jedno, a w chwilę po tym ciało szefa punków upadło prawie bez głowy na ulicę. Szybko utworzyła się sporawa kałuża obok zwłok. Napastnicy odstepili, jeden próbował powstrzymać krwotok z nosa. Czmychnęli szybciej niż się pojawili. Sześć trupów leżało na ziemi rozlewając wokół siebie krew. Poszczególne kałuże zaczęły się już łączyć zalewając coraz większy obszar. Chciałem już tylko odejść stąd i tak zrobiłem.

Rozdział trzeci

Ból. Powoli wracała mi świadomość.

- Jebane skurwysyny. Czemu nie załatwiłem ich wszystkich. Ooch kurwa □ jęknąłem, gdy próbowałem się poruszyć. Bolał mnie zraniony bok. Gdy przyszedłem do hotelu odkaziłem go i zabandażowałem, miałem już w tym wprawę, za kilka dni nie będzie nawet śladu zwłaszcza, że niedawno dodałem do asortymentu moich udoskonaleń technicznych nanochirurgie. Spojrzałem na zegarek 22.47. Czas wstawać i skoczyć do baru. Skrzywiłem się wstając, lecz starałem się nie zwracać na to uwagi.

Pół godziny później oddawałem broń przy wejściu do lokalu. Skierowałem się od razu do stolika nr3, przy którym siedział łysol.

- I co z tą robotą? □ zapytałem na wstępie.

- Przyjdź jutro do doku nr 56. Tam będzie czekać ciężarówka, którą trzeba odeskortować.

- Ile?

- 3000 \$

- Pół teraz i pół po robocie. □ facet skinął głową i wyciągnął zwitek banknotów wręczając mi □ dzięki, aha znasz może takiego frajera □ i tu opisałem gościa, którego wczoraj zabiłem, lepiej znać swych wrogów.

- Nigdy go nie widziałem. □ Odszedłem.

Następnego dnia zjawiłem się w dokach. Dojechałem do 56, gdzie stała ciężarówka. Przygotowałem się jak na wojnę. Oprócz pistoletów miałem jeszcze pod siedzeniem motoru śrutówkę Arasaki i obrzyna dwururkę oraz system snajperski Arasaki w kufrze z tyłu motoru. Zauważyłem jeszcze 4 ludzi kręcących się w pobliżu i dwa samochody osobowe, które tylko przy dużej wyobraźni można było tak nazwać. Po kilku minutach oczekiwania przyjechała jeszcze jedna ciężarówka, z której wyskoczyło koło 8 osób i zaczęło przeładunek. Gdy skończyli wzięli dupę w troki i odjechali z piskiem opon.

Nagła seria z karabinu trochę mnie zaskoczyła. Jeden z naszych padł z dziurami na całym ciele. Następny strzał, tym razem pojedynczy. Beton obok mnie eksplodował. Szukałem strzelca i zauważyłem go na dachu jednego z budynków, a obok niego stał człowiek przeładowujący karabin. Chroniąc się za motorem wyjąłem snajperkę.

Otworzyłem neseser, w którym się znajdował i szybko go złożyłem. W tym momencie moi kolesie otworzyli ogień. Następna seria z karabinu przerwała się w połowie, gdyż strzelec dostał w rękę. Wrogi snajper właśnie się przymierzał.

Podniosłem broń, wycelowałem, wstrząs wystrzału, szybki lot kuli cichy jak chód rysia, śmiertelna rana głowy snajpera, który pada rozlewając życiodajny płyn, lewe oko. Ten z karabinem już się nie pokazał.

- Ruszamy i to szybko □ krzyknął któryś. Założyłem moją broń na plecy, wsiałem na motor i ruszyłem za resztą.

Nie jechaliśmy szybko. Wraki nazywane przez nich samochodami klekotały podczas jazdy. Nic się nie działo, ale do czasu. W pewnej odległości zauważyłem dwa samochody jadące naszym pasem. Zbliżały się nieustannie, a ich kierowcy nie planowali chyba przyszłych wakacji, bo jechali na czołowe. Szybko zatrzymałem się i zdjąłem z pleców karabin snajperski. Cudeńko niosło na dwa kilometry, więc nie było się co martwić.

Wycelowałem w kierowcę pierwszego auta, strzał, sekundę po tym widać dziurę w szybie i kierowcę łapiącego się za lewe oko, albo za to co z niego zostało. Wozem zaczęło rzucać, a po chwili zjechał z jezdni przypierdalając w jakiś słup. WYBUCH. Ziemia zatrzęsa się lekko. Drugi samochód minął mnie obstrzelując jeden z osobówek. Kierowca dostał. Ostry skręt i samochód wypada z trasy. Napastnik minął mnie, a ja spokojnie wymierzyłem. Strzał tym razem w tył głowy. Eksplozja mózgu i krwi. Przednia szyba zabarwiła się na czerwono. Nie patrzyłem już dalej, goniłem eskortowaną ciężarówkę.

Resztę drogi przejechaliśmy bez problemu zatrzymując się na jakimś podwórzu, gdzie czekał na nas łysol.

- Oto reszta forsy. Już nie będziesz nam potrzebny. □ powiedział.
- Żadnego dziękuję ani pocałuj mnie w dupę.
- No to pocałuj mnie w dupę i spierdalaj.
- Marzenie ściętej głowy - Włożyłem forszę do kieszeni i odjechałem w stronę hotelu.

Rozdział czwarty

Siedziałem w barze, było późno. Ciągle myślałem jak dorwać Kathren. Od czasu, gdy zarobiłem te trzy patole minęło już kilka dni, w czasie których dowiedziałem się parę nowych rzeczy. Panna Adams, jak się okazało chodziła razem ze mną do szkoły, a nawet klasy. Przeszła szereg operacji plastycznych zmieniając cały swój image. Osobowość, nazwisko, charakter, ideały. Została jednym z najlepszych hakerów na świecie, wykradała dane z wszystkich komputerów, więc nie dziwota, że zalażła za skórę wynajmującej mnie korporacji. Przyłączyła się do jakiegoś ruchu wyzwoleniowego o nazwie „Czerwone bractwo”. Nie zagłębiałem się dalej. Nie miałem dostępu. Wynająłem nawet innego netrunera by ją znalazł, ale na razie nie dawał znaku życia. Dokończyłem drinka i wyruszyłem do hotelu. Otwierając drzwi usłyszałem dzwonek telefonu. Podbiegłem szybko i podniosłem słuchawkę.

- Pan King □ kobiecy głos, cichy, delikatny jak jedwab, jakby nieśmiały.
- Tak, przy telefonie.
- Cześć Luter, mówi Kathren, musimy się spotkać.
- OK. Kiedy i gdzie.
- Najlepiej teraz, przyjeżdż do starej fabryki zabawek. Wiesz gdzie to jest?
- Tak - i odłożyłem słuchawkę.

Wyszedłem z pokoju, wsiałem na motor i ruszyłem zastanawiając się po drodze czy mam ją zabić, zawsze to koleżanka z klasy, a nie obca osoba, w dodatku ładna jak cholera aż żal bierze człowieka. W końcu dojechałem. Budynek był zniszczony. Ciężki metalowe drzwi zwiisały na jednym zawiasie, ściany ubrane w różnokolorowe grafitti. Wszedłem rozglądając się. Wielka hala wypełniona była odpadkami, śmierdziało zgnilizną, dziury w dachu. Zauważyłem ją jak idzie w moim kierunku. Piękna, obciste, niebieskie dżinsy, sweter uwypuklony dość znacznie, długie, rozpuszczone włosy, chciałoby się pożreć ją wzrokiem.

- Witaj, zmieniłaś się.
- Mam nadzieje, że na lepsze.
- Taak, na lepsze. Słyszałem, że masz kłopoty. Ktoś na ciebie poluje.
- Tak. A ja słyszałam, że to ty. □ zaśmiałem się cicho.
- Ja też tak słyszałem.
- Więc jak. Masz zamiar mnie zabić?
- Jeszcze się nie zdecydowałem □ odparłem z uśmiechem, ona też się uśmiechnęła □ dlaczego mnie tu sprowadziłaś, chcesz mnie zabić?
- Nie mam nadzieje, że mi pomożesz. □ powiedziała nadal lekko się uśmiechając.
- W czym? □ kątem oka zauważyłem jakiś ruch, ale nie mogłem oderwać oczy od jej twarzy. □ Mówiłem ci już, że prześlicznie wyglądasz? □ Nagły ból, przeraźliwy, lewe ramię eksplodowało. Siła rzuciła mnie na podłogę, przeturlałem się wyjmując zdrową ręką Colta. No ziemi zostawiłem krwawy ślad. Leżąc odwróciłem głowę w stronę strzału i zobaczyłem... lufę kierującą się w moją głowę. Odruch, wyuczony na ulicy, zadziałał szybciej niż myśl. Strzeliłem. Kula trafiła w brzuch rozrywając go. Przez dziurę wylała się krew. Tego już miałem z głowy. Poszukałem wzrokiem dziewczyny.

Znalazłem. Wyciągała właśnie jakiś mały damski pistolecik. Za nią pojawili się jacyś mężczyźni. Chyba sześciu. Ból był uciążliwy, ręka mi zdrętwiała. Podniosłem Colta odczołgując się w stronę ściany i jakichś beczek. Wystrzeliłem w jednego z mężczyzn. Dostał w klatkę i przewrócił się. Pozostali strzelali. Dwie kule trafiły w nogę miażdżąc kości, reszta ominęła mnie powodując eksplozje posadzki. Oddałem kilka strzałów osłaniając swój odwrót, gdy chowałem się za beczki skończył się magazynek. Odrzuciłem broń i sięgnąłem po drugiego Colta. Wychyliłem się, dwa strzały, dwa trupy upadły z przestrzelonymi głowami. Biegli w moją stronę strzelając. Beczki iskrzyły przy każdym zderzeniu z kulą. Powaliłem jeszcze dwóch. Biegł już tylko jeden i dziewczyna, ją chciałem zostawić sobie na koniec, jeśli dożyje końca. Krzycząc zerwałem się ostatkiem sił i mocno kulejąc rzuciłem się w prawo. Kule uderzały o beczki i zagnieżdżały się kuło stóp. Znowu ból. Tym razem w stopie. Kula oderwała mi duży palec. Poleciałem do przodu obracając się w powietrzu i oddając strzały. Zauważyłem jak trafiony mężczyzna obraca się i upada, a jego pierś zalewa się czerwienią. Magazynek był pusty. Upadłem krzycząc z bólu. Przejechałem kawałek zostawiając krwawy ślad. Zamknąłem oczy, a gdy znowu je otworzyłem spoglądałem w lufę pistoletu Kathrene.

- Giń pieprzony farciażu! □ podniosłem nogę wykopując jej broń i opryskując krwią z odstrzelonego palca. Pistolet wyskoczył jej z ręki. Obróciłem się na plecy sięgając po Stenmayera, zauważyłem jak ona rzuca się po swojego gana. Byłem szybszy.

- He, he □ strzał, felerne lewe oko. Kula zmiotła jej pół twarzy miażdżąc kości czaszki krew uciekała szybko, tak jak i życie. Zadanie wykonane, zemdlałem.

Atobos[F]